ZWIASTUN
GÓRNO-SZLĄZKI.

ROK 1870.

W WYDAWNICTWIE DZIEŁ KATOLICKICH.

ROCZNIK III.

NIEMIECKIE PIEKARY,

DRUKIEM I NAKŁADEM TEODORA HENECZEK.

№ 1.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharlay.)
dnia 7. Stycznia 1869. [1870]

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś w prost. na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Widoki w Nowym Roku.

W każdą chwileczkę — chociaż najkrótszą — luzują się wzajemnie trzy okamgnienia różne, stanowiące w dotyczący moment troisty pierwiastek czasu, tj. przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; nigdy zaś nie stykają się te trzy główne oddziały czasu w rozmiarach wielkich w sposób tak wyraźnie czuć się dający, niż w dzień Nowego roku. Przeszłość leży wtenczas za nami jako wielka otwarta księga historyczna (dziejów,) teraźniejszość jako widzialny krajobraz naokoło nas; przyszłość zaś jest obrazem wiszącym przed nami, lecz tak gęsto zasłoniony, jak niebo gwiaździste wśród ogromnéj nocnéj burzy morskiéj. Pomału tylko podnosi się owa zasłona, i jedna cząstka przyszłości po drugiéj staje się—jako obecność— dla oka duchownego widzialną, podobnie jak pomału znikają czarne chmury po nawałnicy w nocy burzliwéj, tak iż jedna po drugiéj jasna gwiazdeczka pokazuje się na niebie. Astronomowie (gwiazdowieszczbiarze,) usiłując los człowieka wyczytać z gwiazd niebieskich, uważali jedne gwiazdy za rokujące szczęście, drugie zaś za nieszczęście. To zabobon, bo jak gwiazdy nie mają żadnego wpływu na los człowieka, to — jako ciała martwe — nie mogą posiadać ducha prorockiego lub wieszczego; lecz przypuszczając w znaczeniu przenośném istnienie takowych gwiazd wieszczych, *to „Zwiastun“ z powinszowaniem Nowego roku życzy wszystkim ludziom, przedewszystkiém zaś Przyjaciołom, Abonentom i Czytelnikom swym całego nieba pełnego gwiazd szczęścia, jakoto gwiazd jaknajpewniéj wieszczących życie zdrowe i długie, przyjemne i wesołe; życie w pokoju i zadowoleniu, w szczęściu i błogosławieństwie.* Gwiazdy te zresztą niech nie będą ruchomemi, lecz stałemi, a blasku ich niech nigdy nie zakrywają ciemne chmury losu i niepomyślności. — Komu w nowym roku świecić będą takowe gwiazdy, a komu nie, tego naprzód nikt nie wie; jednę gwiazdę zaś z największą pewnością można oznaczyć za gwiazdę szczęścia największego a nigdy niezmiennego; gwiazdę przez ludzi w skutek 1869 letnie postrzeżenie i doświadczenie za stałą uznaną. Taż przyprowadziła trzech Mędrców wprawdzie tylko do stajni i żłobu, mimo to zaś do szczęścia najwyższego. Mędrcem jest każdy idący za tą gwiazdą z Jerozolimy do Betleem, z miejsca złości do miejsca niewinności. Uroczystość Obrzezania Pańskiego, przypadająca w dzień Nowego roku, przypomina nam przy tém słowa Szczepana św. zastósowane do zatwardziałych żydów: „Ludzie twardego karku (tj. krnąbrni, zatwardziali,) *i nieobrzezanych serc i uszu* (niesklonnych serc do zaparcia czyli zwycięzenia siebie samego, i zamkniętych usz co do słuchania słowa Bożego:) wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św., jak ojcowie wasi, także i wy!“ Tacy przecież nie idą za wspomnioną gwiazdą szczęścia; więc nie przyszedłszy też „do miejsca, nad którém stanęła ona gwiazda,“ nie znajdą „Dzieciątka z Maryą, Matką Jego;“ nie upadają przed tém Dzieciątkiem, nie pokłaniają mu się, nie otwierają skarbów swych, aby Mu ofiarować dary: złoto czystego serca, kadzidło cnót i bogobojności, jako też mirrę ukrzyżowania własnego ciała swego (zaparcia siebie samego) i cierpliwego znoszenia każdego cierpienia. Ofiara takowa jest najgodniejszém obchodzeniem takzwanego Wielkiego Nowegoroku czyli uroczystości Trzech Króli. W ten dzień zaczyna też „Zwiastun“ swój Nowyrok rocznikiem trzecim, który — również jak pierwszy i drugi — każdą będzie poświęcał ofiarę nakładu, dobréj woli i mozołu, aby wiernie i godnie służyć religii i oświacie, chociażby też Heród jakiś, uważając ofiarę tę za szkodliwą swym własnym lub cudzym interesom, miał ją oznaczyć za nieprzyzwoitą, i starać się, aby jéj przeszkodzić.

Ale przedsięwziąłem pisać o widokach w nowym roku; jak to zaś zrobić, kiedy rok cały jeszcze zawinięty w nieprzejrzyty welon; przyszłość bowiem jest zasłoną czasu, a zdarzenia przyszłe wyryte są palcem wszechwiedniéj Opatrzności na zasłonionym przed oczami naszemi obrazie tak wielkim, jak świat cały. Obraz ten jest podzielony na niezliczoną ilość pól mniejszych, z których po odsłonieniu obrazu każdy człowiek zobaczy pole przedstawiające los jego. Przy jednem polu zasłona taż, dosyć jest przeźroczystą; a cóż tam widać? *Na gwałtownie*

poruszonych bałwanach morza szumiącego łódkę mocno wstrząśnioną, lecz bynajmniéj nie tonącą, a nad nią na niebie wypogadzającém się gwiazdę łagodnie się lśniącą. Łódka taż jest łódka Piotrowa, kościół św., bynajmniéj nie zakłócony zamieszkami i waśniami wewnętrznemi, lecz poruszony bałwanami morza czasu przewrotnego, powstałemi w skutek wichrów niedowiarstwa, złości i buntu przeciw wierze chrześciańskiéj, więc właściwie „przeciw Panu i Chrystusowi (Pomazańcowi) Jego,“ jak mówi Psalmista. Chcąc zapobiedz, aby drzewo nierodziło owocu, trzeba tylko poobdzierać z niego kwiecie. Co podobnego usiłują już od półroku wykonać nieprzyjaciele kościoła św. co do stowarzyszeń religijnych, szczególnie klasztorów, co wyraźnie wynika z historyi Barbary Ubryk i Dominikanów berlińskich; teraz zaś prześladowanie klasztorów doszło aż do najwyższego stopnia, ponieważ pewne stronnictwo w pruskiéj Izbie poselskiéj wszelkiemi siłami stara się, prawodawstwem znieść wszystkie klasztory w Prusach i — jak się zdaje — we wszystkich krajach stanowiących Związek Północno-niemiecki. Stronnictwo toż jest to samo, które niegodziwém podszczuwaniem w gazetach wywołało szturm pospólstwa berlińskiego na klasztorek dominikański i owe zgromadzenia ludowe, z których miały wychodzić petycye (prośby do Izby poselskiéj o zniesienie wszystkich klasztorów. Ponieważ zgromadzenia te, mające niby wychodzić od „ludu,“ tj. ludu całego, w tym względzie były bezkuteczne, (skończyły się przecież na powszechnych bijatykach,) spróbowali kierownicy ich, należący do cechu wolnomularskiego, w inny sposób, prowadzący prędzéj do celu. Oddano do Izby 11 petycyj nieproszących, lecz żądających zniesienia klasztorów, które we Wydziale petycyjnym (prośb) znalazły gotowego już do téj usługi obrońcę uczonego i przebiegłego, a to sławnego cechmistrza wspomnionego cechu. Tenże, jako zręczny prawnik, poprzekręcał już w pisemku drukowaném prawa dotyczące szkólnictwa, aby dowieść, iż każda szkoła powinna być *bezwyznaniową,* co mu chętnie wierzyli przyjaciele takowych zakładów pogańskich, podczas gdy inni uczone jego rozumowanie uznali za przekręcenie nosa figury Themis, bogini sprawiedliwości. Prawnik ten podnosił, jakoby istnienie ośmiuset klasztorów nie zgadzało się z prawami pruskiemi, szczególnie z uchwałą zmarłego Króla Fryderyka Wilhelma III. z dnia 30. Października 1810, ustanawiającéj zniesienie wszystkich klasztorów i innych zakładów duchownych i odbierającéj im dobra. Panie Doktorze praw, konstytucya prawo toż położyła trupem, a trupa ożywić nie umie żaden doktor! Pan Doktor musiał też przyjąć od komisarza pana Ministra oświaty naukę, jako w skutek statutu (ustawy) konstytucyjnego jest zagwarantowaną (zabezpieczoną) wolność zebrania, służąca więc też wszystkim ludziom do utworzenia stowarzyszeń religijnych. Pan Doktor zaś odrzekł, iż Rząd powinien wiedzieć, jako Jezuici, Dominikanie i t. p., na których zakłady wychowania i t. p. on (Rząd) przyzwolił, słuchają przełożonych cudzoziemskich, do czego jest przyłączone ograniczenie ze strony Monarchy. Komisarz królewski odparł: „Niemasz w Prusach ani jednego publicznego, lub prywatnego zakładu wychowania młodzieży przez Rząd potwierdzony, w którymby według wiedzy Ministra (oświaty) udzielał nauki Jezuita, Franciszkan i t. p.; żadnemu członkowi zakonu jakiego kiedykolwiekbądź nie udzielano koncesyi (upoważnienia) takowéj. Od tego czasu, od którego państwo zagwarantuje wolność religii, nie wypada państwu, przedsięwziąść urzędowe śledztwo, czy na uczyciel jaki jest zakonnikiem, lub nie, byleby tylko nie wymagał od państwa prawa jakiego!“ — W sposób podobny przemawiał też za prawem katolików komisarz p. Ministra spraw wewnętrznych, w skutek czego nareszcie p. doktor Gneist im sam musiał przyznać wspomnione prawo. — Niektóre z owych 11 petycyj żądały też, aby zmieniono zawartą w roku 1821 między Rządem pruskim a Stolicą Apostolską ugodę regulującą stósunki kościoła katolickiego w państwie pruskiém, jako też aby na dal z Papieżem innéj już nie zawrzeć ugody, chyba handlową. — Konstytucya gwarantuje równość wszystkich w obec prawa, a ci panowie odmawiają katolikom wszelkiego prawa, oprócz prawa — opłaty podatków i popierania pieniędzmi swemi interesa publiczne na korzyść wszystkich. Opłata podatków jest ciężarem, a gdzie ciężary, tam też powinno być prawo, równie jak na jednéj szali wagi jest towaru, tyle powinno być na drugiéj ciężaru; przeciwnicy katolików zaś inne mają zasady co do tychże: ciężarów tyle, jak każdy inny, a lepiéj więcéj, niż mniéj; praw zaś — żadnych, jak bywało u helotów (niewolników) u starożytnych Greków i Rzymian.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił szuka prawdziwego kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Gdy nadszedł dzień examinowania dzieci, wszyscy, i starzy i młodzi pospieszali ku szkole. Mnodzy rodzice dążyli, aby przecież usłyszeć o postępach swych synów i córek, — w ich gronie znajdował się i Wojciech, gdyż i jego chłopiec odwiedzał szkołę. Przechodząc około méj chaty tak się odezwał: „Bogumille, jeśli masz chwilkę wolnego czasu, pójdź ze mną; mój Franuś ucieszy się bardzo, gdy cię tam ujrzy.“ Franusia kochałem serdecznie i nabawić się z nim nie mógłem, taki był miły, rozkoszny, tak się do mnie tulił, opowiadał, co jeno wiedział. Ukończywszy miesięczne rachunki, zaciągnąwszy do księgi i wełnę i sukno, nie miałem pilnéj pracy, a więc nie dałem się długo namawiać i poszedłem z Wojciechem. Gdyśmy przyszli, w szkole wszyscy się modlili. Po modlitwie ksiądz wikary (korperator) rozpoczął dzieci examinować z Katechizmu. Zapytywał o wierze a mianowicie o Składzie Apostolskim składającym się z dwunastu części czyli artykułów. Dzieci na wszystko pięknie i śmiało odpowiadały. Gdy przyszło do dziewiątego artykułu, w którym mowa o kościele, ks. Wikary tak się odezwał: Powiedźcie mi, moje dzieci, czy każdy człowiek może łatwo poznać prawdziwy kościół Boży? Czy ten kościół jest ukryty pod korcem, czy też postawiony na świeczniku, aby wszystkim przyświecał i wszystkich narodów oczy na siebie zwracał? Czy mu Bóg nie nadał pewnych znamion, pewnych przymiotów i cech, po których go snadno od innych odróżnić? Na to pytanie dzieci odpowiadały w ten sposób: *„Prawdziwy kościół po czterech poznawamy przymiotach czyli znamionach, a te są: że jest jeden, święty, katolicki* (powszechny) *i apostolski.“* Potem wykładano każde z osobna znamię, a wreszcie za-

stósowano wszystko do kościoła rzymsko-katolickiego, który — jak dowodzono, — wszystkie te przymioty posiada, i dlatego też zowie się i jest prawdziwym kościołem Bożym. Mówiono też, że prawdziwy kościół *jednę* tylko może mieć *naukę, jedne Świętości* czyli Sakramenta, *jeden zarząd i jednę najwyższą głowę;* że prawy kościół nie może zmieniać swéj nauki, nie może za dni naszych inaczéj wierzyć i nauczać, niż wierzył i nauczał w pierwszych wiekach. Daléj, że musi być *święty;* święty przez wzgląd na swego Założyciela, święty w nauce i Sakramentach, święty wskładających go członkach *) Że prawdziwy kościół musi być *katolicki,* czyli ogólny, powszechny; powszechny i codo *nauki,* i codo *miejsca* i codo *czasu.* Co do nauki: musi wykładać wszystko, co ogłosił Pan Jezus i co opowiadali Apostołowie; co do miejsca: musi się rozpowszechnić po wszystkich krajach; co do czasu: że nigdy nie odpadł od prawéj nauki, ale to samo głosi dzisiaj, co przed lat tysiącem, co za żywota Piotra i innych Apostołów. Dowodzono nareszcie, że kościół musi być *Apostolski,* tj. że początek swój ma mieć od Apostołów, musi wierzyć i nauczać tak, jak wierzyli i nauczali Apostołowie, i że najwyższy jego rządca i głowa (papież,) jak również i wszyscy jego Biskupi, mają w nieprzerwanym rzędzie pochodzić od św. Piotra i innych Apostołów. Wykład ten był jasny i dokładny, wyznać atoli muszę, że mię nie przekonał zupełnie. —

Po ukończeniu examinu z katechizmu, przystąpiono do innych przedmiotów; wszyscy pochwalali śmiałość dzieci, unosili się nad ich postępem w naukach, ale mnie jakoś nic nie bawiło, jam się nad innem zamyślał. Słyszana co tylko nauka w kościele tkwiła mi ciągle w pamięci, postanowiłem tedy bezstronnie i zasadniczo o niéj się przekonać. Muszę wyśledzić — rzekłem sam do siebie, wracając ze szkoły, — czy Pismo św. rzeczywiście przyznawa kościołowi takie cztery znamiona, jak ci katolicy powiadają.

Przyszedłszy do domu, zaraz począłem grzebać w Biblii, i przekonałem się niebawem, że prawda *jedna* tylko być może, jak *„jeden jest Bóg, jedna wiara i jeden chrzest“* (Efez. 4. 5.) Gdy Pan Jezus świat ten opuszczał, modlił się naprzód za Apostołów, a potem za cały kościół czyli za wszystkich wiernych, jakich oni głoszeniem Jego nauki mieli w przyszłości pozyskać; tak się bowiem odezwał: *„A nietylko za nimi* (Apostołami) *proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich we mię uwierzą, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie: aby i oni* (wszyscy wierni) *wnas jedno byli.“* (Św. Jan. 17, 20 — 21.) To znowu znalazłem w listach św. Pawła: *„Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania; ale bądźcie doskonali w jednem rozumieniu i w jednéj nauce.“* (I. do Kor. 1. 10.) Musi tedy w prawdziwym kościele być *jedność i zgoda.*

Teraz chciałem się przekonać, czy kościół prawdziwy powinien być święty; żadnéj nie miałem trudności, boć już wiedziałem dobrze, że Założyciel jego nietylko sam był najświętszym, ale nadto tak *„umiłował kościół, iż samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, aby sam sobie wystawił kościół chwalebny, nie mający zmazy, ani zmarszczki, albo czego takowego, ale iżby był* — ten kościół — *święty i niepokalany.“* (Efez. 5, 25 — 27.)

*) Dla objaśnienia się w tym względzie, czytaj mą pracę: *„Świętość kościoła w XIX. wieku“* drukowaną u Vogla we Lwowie 1869 r.

Teraz szukałem, któryby ustęp Pisma św. odnosił się do katolickości kościoła; i niedługo czytałem u św. Marka te słowa Chrystusa Pana: *„Idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (wszystkim ludziom“ — (16, 15.) A na innem miejscu: *Weźmiecie moc Ducha św. który zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiéj żydowskiéj ziemi i w Samaryi, i aż na kraj ziemi“* (Dzieje ap. 1. 8.) I pomyślałem sobie: jako słońce wszędzie świci, tak prawdziwy kościół Boży musi światło swéj wiary i nauki na wszystkie rozlewać krajiny. Już mi tylko jedno znamię kościoła pozostało do stwierdzenia słowami Biblii; ale i to przyszło mi snadno, wyraźnie bowiem prawi Paweł św. *„A przeto już nie jesteście goście i przechodnie, ale ście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus.“* — (Efez. 2, 12 — 20.)

Tak więc przekonałem się z Pisma św., że cztery owe znamiona kościół Boży rzeczywiście mieć powinien, ale nie wiedziałem, które z mnogich społeczeństw religijnych iście je posiada. Długom się nadtem zastanawiał, chciałem zastósować te znamiona do jednego lub drugiego z wyznań protestanckich, ale to mi się wcale nie darzyło. Nie wiedząc wreszcze jak sobie radzić, udałem się do Wojciecha i przedstawiłem mu moję wątpliwość. —

Wysłuchawszy mię poczciwy Wojciech, odpowiedział: Mówisz przyjacielu, że podług Pisma św. prawdziwy kościół Boży musi być jeden, a tylko nie wiesz któremu kościołowi znamię jedności służy; może waszemu protestanckiemu? co? jak mniemasz? Słuchaj, powiem ci, co niedawno o pewnéj wielkiéj pani czytałem. Nie była ona kalwinką, ale należąc do wyznania protestanskiego, z uporem obstawała przy jego zasadach. Chcę tu mówić o Krystynie królowéj szwedzkiéj osobie biegłéj w naukach i bardzo pobożnéj; największą rozkosz znajdowała w czytaniu Pism św. i różnych ksiąg swego wyznania; i właśnie to czytanie zbawienny na nią wywarło skutek a całkiem inny, niż się spodziewała. Zamiast utwierdzenia w zasadach wiary, jakie chciała wyczerpać z książek, znalazła w nich pobudki do mnogich powątpiewań. Widząc bowiem, że każdy wedle własnego upodobania wykłada Pismo św., naciąga je podług swych błędnych przekonań, własne mu nadawa znaczenie, a tak sam sobie wiarę tworzy, zraziła się niezmiernie takiem lekceważeniem słów Boskich i taką niejednostajnością w rzeczach wiary, nastąpnie zwątpiwszy o prawdziwości swego wyznania, poczęła rozbierać zasady katolicyzmu, a wreszcie przeszła na jego łono. *) Już więc Krystyna żyjąca w kilkadziesiąt lat po założeniu tak zwanéj Reformacyi nie znajdowała żadnéj jedności i zgody w jéj zasadach wiarowych. A cóż dopiero dziesiaj po trzech wiekach? Nauka protestancka wciąż się zmienia, sama sobie się sprzeciwia, i możeż ona — sam powiedz — być nauką Boską? Możeż od Boga pochodzić nauka, co ani trzystu lat w całości nie wytrwała?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bonaparte lub Malaparte.

Przed paru miesiącami wyszła broszurka o Napoleonach pod tytułem Bonaparte i Malaparte. Bonaparte znaczy na polski: dobra strona, a Malaparte: zła strona.

*) Exempelbuch von Herbst 1839 I. pag. 321.

W pierwszych rozdziałach traktuje zkąd wzięli początek Napoleonowie. W obecnych czasach gdzie tyle słyszy się o Napoleonie, a zatem i czytelnicy „Zwiastuna" z chęcią odczytają niektóre wiadomości o nim i o jego przodkach. Przodkowie Napoleona byli włochami, z przejściem dopiero wyspy Korsyki pod panowanie francuzkie i Bonapartowie zostali francuzami. Przodkowie Napoleona nazywali się dawniéj *Malaparte,* (zła strona), pomimo jednak brzydkiego swego nazwiska Malapartowie, mieli uczynki bardzo dobre i piękne, a zwłaszcza Jan Malaparte, który zawsze bronił sprawy dobréj, przechylając się zawsze na stronę ludu pokrzywdzonego, broniąc kościoła i jego sług i praw i dla tych czynów dobrych nazywano go Buonaparte (strona dobra) które to imię potomkowie zatrzymali, odrzucając nazwisko Malaparte.

Ojciec Napoleona I. podpisywał się jeszcze Buonaparte, a nawet w początkach i Napoleon I.; lecz późniéj dla niedraźnienia francuzów swém włoskiem nazwiskiem, odrzucił *u* i dla tego dotąd nazywają się Bonaparte. Napoleon III. dla uwiecznienia pamięci swego stryja, kazał zebrać wszystkie pisma i rozporządzenia jakie wydał za życia Napoleon I. Od roku 1854 do 1858 wydrukowano tych pamiętników piętnaście wielkich tomów; od roku znów 1864 do 1869 wydrukowano dalsze trzynaście tomów. Ostatnie jednak wydanie jest bardzo wytrzebione z rzeczy które nie robiły zaszczytu, jak to sam prezes tejże komisyi książe Napoleon powiedział: „Nous avons écarté". — Na stronie 50., tak broszurka przemawia: „Bądźmy sprawiedliwi i uprzedźmy, że pewnie Napoleon I. zrobił wiele, wielkie, piękne i święte rzeczy i zasłużył imię Bonaparte gdy przywrócił we Francyi wiarę katolicką, gdy zawarł konkordat ze Stolicą świętą, gdy w Medyolanie ogłaszał nieprzyjacielem państwa nieprzyjaciół obrządku katolickiego, gdy uznawał potrzebę Papieża dla społeczności, gdy oświadczał że z bezbronnym Wikarem Jezusa Chrystusa, potrzeba tak się zachowywać jak gdyby miał na swe rozkazy dwa kroć sto tysięcy żołnierzy, gdy uznawał doczesne panowanie Papieża jak dzieło wieków, mówiąc że wieki zrobiły dobrze, gdy się śmiał z ateuszów i protestantów, gdy zgniótł rewolucyą by zaprzestała krwawić Francyę."

Napoleon I. był Bonaparte (dobrą stroną) gdy pisząc do księcia Hieronima 10 Kwietnia 1806 mówił mu: „Que fait l'opinion des paysans aux questions politiques"? („wtenczas dbał jeszcze co mówi kraj na kwestye polityczne"). Gdy z Saint Cloud (czytaj Św. Klu) 3 Czerwca 1806 r. pisał do swego brata, Króla Neapolu, który przechwalał się że jest kochany od Neapolitańczyków: „Jakąż to miłość chcesz by miał dla ciebie ten lud dla którego nic nie zrobiłeś i którym rządzisz prawem zdobycia"? (Tom IX. str. 526). Gdy bez komplementów 5 Kwietnia 1800 r. pisał do obywatela Fouché (fusze) ministra policyi: „Wydal z Paryża z pięćdziesiąt osób nawykłych żyć ze zaburzeń rewolucyjnych". (Tom VI. str. 267). Lecz późniéj okazał się Malaparte (złą stroną) gdy zastósował swój despotyzm do księży i 22 Czerwca 1803 r. pisząc do obywatela Regnier (Renie) ministra sprawiedliwości: „Pragnę, byście wydali rozkaz uwięzienia księży dyecezyi Rochelle, których oto załączam nazwiska". (Tom VIII. str. 465). Gdy 7 Października 1804 r. zwracał uwagę Talleyranda: „Żądam byście napisali do Hiszpanii dla oznajmienia że widziałbym źle przywrócenie Jezuitów i że na to nigdy nie pozwolę, ani we Francyi ani we Włoszech". (Tom IX. str. 22). Gdy z Boulogne (Buloń) 6 Sierpnia 1805 pisał do Champigny (Szampini): „Niektórzy prefekci (landraty) rozesłali okólniki zakazujące tańców przy kościołach. Niewiem, gdzie nas to zaprowadzi. Tańce nie są złe, czyż nas chcą zwrócić do czasów w których wieśniakom zakazywano tańców? Księża niech gadają co chcą". (Tom IX. str. 80). Ten Malaparte był rad ze zgorszeń, ze zepsucia, z rozwiozłości byle tylko służyły dla roztargnienia ludu, dla rozpojenia go, by łatwiéj nad nim panował. Okazał się jednak prawdziwym Malaparte, gdy swéj siostrze Elżbiecie wielkiéj księżnéj Lucca z Saint Cloud 24 Maja 1806 r. dawał świętokradzką radę zniesienia klasztorów: „Allez votre train, supprimez les convents". I inną razą: „Emparez — vous des biens, des moines; c'est le principal" (zabierz dobra zakonników; to jest najważniejsze). (Tom XII. str. 462 i 483). Gdy w odpowiedzi niektórym biskupom, którzy żalili się, że lud publicznie pracuje w Święta, uświęcone konkordatem, odpowiedział: „Że niepracować w Święta jestto zwyczaj zabobonny". (Tom XII. str. 468). I gdy wysłał z Saint Cloud 30 Lipca 1806 r. rozkaz do ministra wyznań dla zakazania by księża nie nauczali, zakończając: „Des prétres ne doivent pas avoir des colléges, et un petit seminaire serait un veritable collége". (Tom XII. str. 17).

I daléj dowiódł że był *Malaparte* gdy z Trewiru 7 Października 1804 r. pisał do Fouché: „Niechcę ani Serca Jezusa, ani arcybractwa Najświętszego Sakramentu, ani nic takiego coby miało podobieństwo do urządzeń zakonnych i pod żadnym pozorem nie odstąpię od tego i niechcę mieć innych duchownych jak księży świeckich". (Zobaczemy późniéj jak traktował tych księży)! (Tom XI. str. 643). Je veux, je ne veux, oto wszystek rząd Napoleona I. Jedyną zasadą panowania jego było: tak chcę, tak być musi! — Alfons Lamartine opisał go w następnych słowach: „Napoleon I. był wielki przez swą przedsiębiorczość, mały przez swój charakter, niczem przez cnotę". — Lecz to wszystko jest niczem w porównaniu jak okrutnie postępował Napoleon I. z Piusem VII., tutaj okazał się cały Malaparte. Pójdźmy do jego pism i pamiętników które Napoleon III. kazał wydrukować i zobaczemy jak traktował Namiestnika Jezusa Chrystusa, który go tyle kochał i który mu włożył koronę na głowę. Z Monachium (Mnichów) w Bawaryi 7 Stycznia 1806 pisał do kardynała Tesch swego krewnego: „Papież pod dniem 13 Listopada pisał mi list najniezności̇ejszy i najnierozumniejszy. Ja przyprowadzę Papieża do tego, iż będzie tylko biskupem Rzymu", Tom XI. str. 643). A 13 Lutego 1806 r. pisał do samego Piusa VII.: „Wasza Świątobliwość jest Zwierzchnikiem Rzymu, lecz ja jestem jego cesarzem i dla tego wszyscy moi nieprzyjaciele powinni być i twoimi. Nie jest więc przyzwoicie, by jakikolwiek konsul Króla sardyńskiego (Piemontu), żaden anglik, żaden rosyanin lub szwed mieszkał w Rzymie". (Tom XII. str. 47). Tutaj jednak niech czytelnicy zauważą wdzięczność Piemontu za poświęcenie się Papieża. Napoleon wygnał także z owego kraju Króla piemontskiego, przyłączywszy jego kraj do Francyi. Napoleon nie kontent z téj grabierzy, zażądał by Pius VII. wygnał z Rzymu konsula i przyjaciół tegoż Króla nieszczęśliwego. Cóż zrobił Pius VII.? oto wolał stracić wszystko, wolał iść do więzienia w którym go Napoleon trzymał lat 5, aniżeli popełnić niesprawiedliwość wypędzeniem z

Rzymu niewinnych i prześladowanych, a w roku 1860 cóż ministrowie piemontscy i sam Król zrobili, by się odwdzięczyć za przytułek i obronę? oto zagrabili niemal cały kraj Ojca św. i jeszcze na wszelkie sposoby chcą go wygnać z Rzymu. Tak płaci świat i liberaliści. Napoleon I. pisując do Papieża, w tymże samem czasie pisał także i do kardynała Fesch: „Powiedźcie Rzymowi (Papieżowi) że mam oczy otwarte, że jestem Karolem Wielkim, mieczem kościoła i jego *cesarzem*". (Tom. XII. str. 49).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święty Kościół rzymsko-katolicki.

I.

Bóg Ojciec jest jego Założycielem,
Bóg Syn jego Zbawicielem
Bóg Duch święty jego Poświęcicielem.

II.

Najświętsza Panna Marya jest jego Królową,
Aniołowie są jego obrońcami,
ŚŚ. Pańscy jego przyczyńcami,
Patryarchowie jego korzeniem,
Prorocy jego wyrocznią,
Kapłani jego głosem,
Dyakoni jego szafarzami,
Subdyakoni jego sługami,
Męczennicy jego świadkami,
Nauczyciele jego światłem,
Wyznawcy jego twierdzą,
Zakonnicy jego pomocą,
Panny jego ozdobą,
Współwiercy jego dzieci.

III.

Chrzest jest jego kolebką,
Bierzmowanie jego utwierdzeniem,
Święty Sakrament ołtarza jego pokrzepieniem,
Pokuta i ostatnie olejem świętym namaszczenie, są jego uleczeniem.
Kapłaństwo jest jego urząd sądowy,
Małżeństwo jego osadą.

IV.

Dziesięć przykazań Boskich są jego wałem,
Przykazania własne jego bolwarkiem,
Rady ewangeliczne jego przedmurzem.

V.

Ciało Chrystusowe jest jego skarbem,
Nieomylność jego znakiem rozróżniającym,
Ewangelia jego rękojmią.
Jedność jego średnicą,
Świętość jego blaskiem,
Powszechność jego pieczęcią,
Pismo święte jego świadectwem,
Tradycya jego umocowaniem,
Zbory kościelne jego okazałością,
Prawda jego prawidłem.

VI.

Łagodność jest jego duchem,
Gorliwość jego pobudką,
Modlitwa jego obroną,
Cierpliwość jego zwycięstwem,
Wiara jego drzwiami,
Nadzieja jego postępem,
Miłość jest jego dokończeniem,
Łaska Zbawiciela jego bogactwem,
Niepokalaność jego kwiatem,
Sprawiedliwość jego pięknością,
Mądrość jego okiem,
Moc jego ramieniem,
Mierność jego ciałem.

VII.

Sprawiedliwi są jego pociechą,
Grzech jest jego obrzydliwością,
Grzesznicy są przedmiotem jego litości,
Heretycy i odszczepieńcy jego boleścią,
Żydzi jego na ziemi żyjącymi świadkami,
Nawrócenie tych wszystkich jest jego ciągłą modlitwą i wzdychaniem do Boga,
Wytrwałość jego członków jest jego życzeniem,
Uwielbienie Boga jego zaszczytem.

VIII.

Trójca święta jest przedmiotem jego czci,
Na krzyżu zamordowany Bóg człowiek jego ofiarą,
Ceremonie są jego okazałością,
Ziemia jest miejscem jego wygnania,
Krzyż jego udziałem,
Niebo jego ostatnim celem,
Zgorszenia są jego frasunkiem,
Pokuta jest jego pociechą,
Odpusty są jego hojnością.

IX.

Jezus Chrystus jest jego Oblubieńcem,
Obecność Chrystusa jego chwałą,
Koniec świata czasem jego koronacyi,
Jego wojowanie jest na ziemi,
Jego cierpienia są w czyścu,
Jego tryumf jest w niebie.

O . . o P. z P.

Sławny Lavater zaleca wszystkim nauczycielom i rodzicom pięć reguł głównych przy wychowaniu dzieci:

1) utrzymywać dzieci zawsze w dobrym humorze; 2) przyzwyczajać je do porządku; 3) nie dozwolonych rzeczy z dobitnością im odmawiać i próśb o takowe wcale nie cierpieć; 4) na dozwolone rzeczy ile możności zezwalać i w zakazywaniu takowych ukontentowania nie mieć; 5) utrzymywać dzieci zawsze w zatrudnieniu i nawet zabawę z pożyteczną czynnością łączyć.

Mąż ten, jak mi się zdaje, ma słuszność, dla tego też te piękne reguły czytelnikom „Zwiastuna" polecam.

O . . o P.

Wyrok na śmierć.

I.

Ciemna noc rozlała się nad lasem, parne powietrze zapowiadało bliskie grzmoty, nudna cichość panowała w sosninie. Na wieży kościółka pod górą wybiła pół-

nocna godzina, głuchy głos szumiał po lesie. Z kościoła wyszło dwoje ludzi: kapłan i sługa kościelny z latarnią. Cichaczem postępują oba pod górę, ksiądz niesie na sobie wijatyk święty a kościelny tedyowdy brząknie dzwięcznym dzwonkiem i przyświeca podeszłemu już w latach słudze Bożemu, aby się nie potknął na wązkiéj, korzeniami zarosłéj scieszce. Kapłan postępuje hyżym krokiem, bo w chatce na szczycie góry choruje na śmierć stara Magda. Już od kilku lat tam mieszka, lecz nikt się o nię nie stara. — Jakiś podróżny przechodził przypadkiem około chaty, znalazł tam chorą staruszkę i uwiadomił proboszcza.

Nasi dwaj wędrowcy drapią się wyżéj po korzeniach, aż oto już blisko celu potknął się kościelny, wywinął sobie nogę i upadł z wykrzykiem bolesnym. Lecz za chwilkę wstał znowu i chromając szedł daléj, aż przybyli do ciemnéj chaty biednéj Magdy. Latarnia oświeciła cokolwiek te smutne kąty a kapłan spostrzegłszy na barłogu chorą i pozdrowiwszy Pana Boga rzekł łagodnym głosem: „Magdo! słyszałem, żeś niebezpiecznie chora.“

„Oj tak — tak!“ — odpowiedziała słabym głosem Magda — „bardzo jestem słaba i czuję się bliską być śmierci, dziękuję wam dobrodziejaszku! żeście przybyli przygotować mnie na drogę do wieczności i tam wam jeszcze dziękować będę za to.“

„A czy to niemasz nikogo około siebie, coby cię opatrywał w chorobie?“

„Nikogo, dobrodziejaszku!“

„A gdzież syn twój Janek?“

„Oh! ten bezbożnik bynajmniéj się o mnie nie stara, włóczy się po górach i żywi się z kontrabandu i kradzieży zwierzyny, jak mówią ludzie. Był tu przed kilku dniami, lecz iżem mu wyrzucała jego nieobyczajne życie, poszedł hardy i nie wrócił. Modliłam się za niego i proszę dobrodzieja, abyście i wy się za niego modlili, gdy mnie Pan Bóg zabierze.“

Słaba Magda zamilkła a kapłan rzuciwszy się na kolana modlił się za biedną matkę, która w ostatniéj życia chwili pamiętała jeszcze na niewdzięcznego syna marnotrawnego. —.Po modlitwie wydalił się kościelny a kapłan wysłuchawszy spowiedzi zaopatrzył chorą Sakramentami świętemi i w krótce potém skonała.

Biedna Magdo! któż cię teraz pogrzebie, któż ciało twoje sprowadzi na dół i zaniesie do grobu? — Kapłan wziął ten obowiązek na siebie a obróciwszy się do kościelnego rzekł: „Szkoda, że tu niemasz nikogo, coby na noc został przy umarłéj, obawiam się zostawić ją samą.“

„Dobrodzieju!“ — rzecze kościelny — „ja tu zostanę przy niéj, bo mi noga napuchła, nie mógłbym wrócić do domu.“ A to mówiąc rozpruł bót i zamoczył spuchłą nogę w zimnéj wodzie.

„I jabym tu został“ — rzekł kapłan — „ale obawiam się, aby mnie nie zawołano do innego chorego.“

„Niech ksiądz proboszcz idzie z Bogiem do domu, ja tu tymczasem wyleczę nogę i pomodlę się za umarłą.“

Kapłan zostawiwszy kościelnego z latarnią przy umarłéj puścił się w drogę sam jeden. Parne powietrze wyciskało mu pot gorący z czoła, ciemność taka panowała w lesie, że mimo wszelkiéj ostrożności w postępowaniu nieraz zawadził o pniaki i drzewa.

Teraz nagła łyskawica oświeciła ciemność lasu, zabłysło drugi raz i trzeci a gruby grzmot zaczął huczyć po lesie. Mocny wiatr cinał gałęziami w twarz wędrowca, tak iż oparłszy się o sosnę wypocząć musiał na moment. Skoro wiatr zwolnił cokolwiek, ruszył kapłan daléj. W téj chwili uderzył o ucho jego wykrzyk przeraźliwy. „Dla Boga!“ — rzekł ksiądz przelękniony — „co to? czy piorun zabił człowieka?“ — Jeszcze raz dał się słyszeć ten głos, jeszcze przeraźliwszy i — zamilkł.

Kapłan pośpieszył na ratunek nieszczęśliwego. W téj saméj chwili zabłysło znów w powietrzu a oto kilka kroków przed sobą przedstawiła się księdzu scena, która dreszczem wskroś przeszyła wszystkie jego członki. Na mchu rozciągniony leży człowiek porządnie ubrany a nad nim schyla się inny w szermiędze wpatrując się w rysy jego twarzy. Twarz leżącego cała krwią zalana a czoło całkiem rozwalone. Niezawodnie spełnione tu było morderstwo a zbójca trzymał jeszcze w ręku kij gruby krwią zbroczony, jeszcze raz machnął i dobił zranionego. — Ksiądz osłupiał, morderca nie spostrzegł go mimo łyskawicy, zaślepiony zbrodnią popełnioną, odpiął zabitemu trzos z pieniądzmi i opasał około siebie.

Kapłan przyszedłszy znów do siebie zbliżył się do zabitego a schyliwszy się nań położył rękę na serce, — już bić przestało. W schylaniu w y p a d ł o m u c o ś z k i e s z e n i, nie uważał na to ani na to, iż k r w i ą zbroczył sutannę swoję. Teraz dopiero spostrzegł morderca świadka swéj zbrodni, który groźnym głosem zawołał: „Nieszczęsny morderco! brzydkie łakomstwo zniewoliło cię do strasznéj zbrodni, porzuć zdobycz, idź a wyznaj jawnie zbrodnię twoją, bo kto krew przelewa, tego krew przelana będzie.“

Z postawionemi w słup oczami rzekł łotr do niego: „Popie! ruszaj zawczasu z miejsca a milcz, jeśli ci życie błogie, jeśli sam nie chcesz paśdź trupem.“

Kapłan bezbronny niechcąc się narażać na większe niebezpieczeństwo oddalił się ze łzami w oczach. Pogróżka złoczyńcy szumiała mu w uszach, głos ten był mu znajomy z dawnych czasów. „On to jest — on!“ — rzekł z boleścią, on mi groził śmiercią a jednak muszę go wydać w ręce sprawiedliwości. — W myślach zatopiony wrócił do domu, lecz straszna scena morderstwa ciągle stała mu w oczach. Długo bił się z tą myślą, czyby istotnie był obowiązanym, wyjawić zbrodnię, czy się też może sama wykluje; lecz sumienie nie pozwalało mu milczeć. Padł na kolana przed obrazem Ukrzyżowanego, modlił się długo i dopiero nad ranem zasnął na moment.

Wróćmy do mordercy. Skoro tenże kapłana odpędził od zabitego i zagroził mu zemstą śmiertelną, niewymówny ogarnął go strach i rzucił nim o ziemię. Chciał się podnieść ale mu siły zabrakło. Rzekł tedy sam do siebie: „On mnie poznał, widział żem zabił człowieka i niezawodnie poda mnie nazajutrz do sądu. Księdzu uwierzą, jestem zgubiony. Cóż mam począć? Ucieknę — daleko za morze, wszak mam pieniądze. Ale nie tak, boby mnie złapali, nim się dostanę do morza. Skryję się, aż ta rzecz pójdzie w zapomnienie; ale gdzie? — w górach mnie wyśledzą. Już wiem, co uczynię: zabiję popa!“

Z tą myślą puścił się zbójca w drogę — deszcz rzęsisty padał — w krótce stanął przed plebanią. Drzwi były otwarte, oprócz proboszcza tylko stara głucha gospodyni była w domu, nie obawiał się przeszkody. Teraz wydobył z kieszeni długi nóż ostry, wlazł do ciemnéj sieni, w któréj jednak znał wszystkie kąty, bo tu w dziecinnych latach częstokroć przebywał. Proboszcz sprzyjał chłopcu, bobył pilny i pobożny. Ach! jakże teraz odmie-

nił się umysł jego! Teraz zamyśla zabić tego księdzą, który go poraz pierwszy przygotował do spowiedzi i prowadził do stołu Pańskiego, który go wtenczas napominał łagodnie, aby postępował drogą pobożności i bogabojności. — Już z nożem w ręku zbliża się do pokoju proboszczowego, lecz gdy postrzegł kapłana modlącego się na kolanach, szepło mu coś do ucha: „Nie zabijaj pomazańca Pańskiego!“ — Strachem przejęty opuszcza probostwo, ucieka w las i pada zdrętwiały na ziemię. Skoro przyszedł do siebie, widzi się przy trupie swéj nieszczęśliwéj ofiary. Z krzykiem ucieka, ale ręka Boska prowadzi go około chaty matki. Dawno już tu nie był, teraz tu szukał przytułku. Zbliżył się do barłogu i zawołał: „Matko!“ Matka milczy, chwycił ją za rękę, ręka była zimna i zdrętwiała. „Nie żyje!“ — westchnął głęboko i w téj saméj chwili spostrzegł kościelnego — śpiącego. Jeszcze raz rzucił okiem na trupa i uciekł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Niemieckie Piekary, dnia 2. Stycznia. W naszéj okolicy, tak się górnicy oswoili z niebezpieczeństwem, iż nietylko w kopalniach, gdzie z konieczności dla wyżywienia się, musi każdy górnik rezykować swoje życie, ale nawet ze zbytków, a z utratą ciężko zapracowanych pieniędzy, narażają się umyślnie na kalectwo, a nawet na śmierć samą.

Dawniéj do targania galmanu, lub kamienia w kopalniach używano strzeleckiego prochu, od kilku lat zaś używano z lepszym skutkiem, a zwłaszcza w wodnistych miejscach płynu, nakształt wody, któryto płyn zasadzali w wydrążony kamień lub galman i za pomocą kapiszanu przez uderzenie, rozrywali najpotężniejsze skały, żelazo i t. d., lecz przy tym płynie zdarzało się bardzo wiele przypadków śmierci, ponieważ gdy z nieostrożności kto butelkę z takim płynem postawił ostro na twardym miejscu, tak iż się wstrząsnął, wtenczas wydał eksplozyą tak silną jakby beczkę prochu zapalił, dla tego musiano onego płynu zaniechać, a z tegóż wyrobiono masę z takąż samą siłą, lecz więcéj bezpieczniejszą. Masę tę robią w ładunkach podobnych do nabojów karabinowych od 1. aż do 6. cali wielkich i takowe rozdawają górnikom, ma się rozumieć iż nie za darmo, bo paczkę takich ładunków porachowano górnikowi 5. talarów, w któréj jeden największego gatunku kosztuje około 5. sgr. Takowe ładunki przynoszą sobie górnicy do domu i przy lada okazyi czy to w czasie wesela, czy też w czasie imienin swojego przyjaciela, używają za wystrzały na „wiwat“. Takie wiwaty można słyszeć nawet bez żadnéj okazyi, owszem lada wieczora, tu i owdzie jak huk armatni. Z powodu takich wystrzałów, popełniono już wiele kalectw, o czem nawet jako o powszechnych zdarzeniach nie wspominaliśmy w „Zwiastunie“. Lecz ponieważ rzecz ta coraz we większych rozmiarach nieszczęścia pomnaża, uważamy za obowiązek nasz, częścią dla przestrogi górników, częścią dla zwrócenia uwagi na to Władz policyjnych, aby nad tem czuwły i surowo takowe nadużycia karały. Dla tego przytaczamy w tym przedmiocie, w ostatnich czasach spełnione fakta, które na poparcie naszego wniosku powinny wystarczyć.

W Wigilią Bożego Narodzenia we wszystkich wioskach, gdzie górnicy mieszkają można było słyszeć huk podobny do oblężenia fortecy Koźla w r. 1813. Tak samo i w Piekarach pewny zuchwalec podrzucił pod okna domu najmocniejszy taki nabój, który gdy wypalił, wytrzaskał wszystkie okna i siedzących w mieszkaniu wszystkich na ziemię powalił, w skutek czego jedna kobieta z przestrachu wpadła w konwulsye (ciężką chorobę) a następnie w pomieszanie zmysłów.

Zaś w pobliskiéj wiosce w Orzechu w dzień św. Szczepana, górnik podeszły w latach, obarczony liczną familią, chcąc uczcić swojego sąsiada Szczepana, dzień imienin wystrzałem górniczym, zapalił jeden taki ładunek w izbie, a chcąc z nim wybiegnąć na podworze i odrzucić na bok, jak się zwykle robi; ponieważ drzwi były zamknięte, a zaczem zdołał takowe otworzyć, ląt od ładunku dogorzał i wydał straszną eksplozyą, która trzymającymu górnikowi urwała rękę, tak dalece, iż jéj ani nie znaleziono.

Otóż są skutki zbytków i nadużyć ciężko zapracowanego grosza! Lubo niniejsze wypadki umieszczamy dla przestrogi naszych górników, to jednak jesteśmy pewni, iż te wiadomości nie dojdą do uszu winowajców, gdyż czytelnicy „Zwiastuna“, którzy wolą swój grosz oszczędzony obrócić na pożyteczne książki, nie puszczają w powietrze swojéj ciężkiéj pracy, tylko ci, którzy swoją satysfakcyę mają, w zbytecznych i rozpustnych nadużyciach, jako to: 1 czeskowe cygara palić i 5. czeskowe ładunki w powietrze wypuszczać. Otóż takich wcześniéj lub późniéj dosięgnie ręka karząca Wszechmogącego! —

Głos wołającego z Puszczy,

nad Dniestrem między skałami

do

Wielmożnego Doktora Zygmunta Augusta Helzla.

Szanowny Mężu! na łożu boleści
Jeżeli ten głos do Ciebie doleci,
Przyjm od Puszczyka, co Ci niesie w cześci
A zbieraj pod krzyż Chrystusowe dzieci.
Bo ta myśl przeszło kilka lat żywiona
W Tyszkowcach Rządzcy Pana Mosoczego,
Aby stanęła z Wyznawców obrona
Około krzyża, i Syna Bożego.
Wtenczas Twe Imie jak słońce na niebie
Na ziemi polskiéj, w Krakowie zasłynie,
Gdy Stwórca ziemi, wezwie Cię do Siebie
I ujrzy duszę, jakby w własnym synie.
Oczyścisz Kraków, i Obywateli
Z téj to tak strasznéj, zbrodni na Wesołéj,
Kiedy w dniach hańby, tak jakoby chcieli
By Zakonników, bodły dzikie Woły.
Niech Lud szalony, śmieje się i szydzi
Niech się nargąa z Ciebie zacny Mężu,
Gdy Imie Twoje już wielkie — gdy widzi,
Swoją potęgę, w Krzyżowém orężu.
Bo to uczony z wielkiemi talenty
Nie patrzy w przyszłość, co ma mieć w udziale,
Żyje jak gąbka, dla wszystkich ugięty
Tylko dla Boga, stawia się zuchwale.
Gdy zaś uczony, średniemi talenty
Dopnie się sławy, dopnie i tysięcy,

Ten już jak balon, powietrzem nadęty
Ten już dla duszy, nie szuka nic więcéj.
A gdy uczony, z małemi talenty
Przebiegnie przy tém i filozofię,
O! ten jak zły duch, na Boga zawzięty
Ten śmiało Boga, zelży i obije.
A bojaźń Pańska początkiem mądrości
Głupi zaś zwykle z Boga się naśmiewa,
Więc taki niema, najpierwszych zdolności
Który za grobem nic się niespodziewa.
Można posiadać berła i korony
Można posiadać wszystkie książki w głowie,
Lecz nie posiadać Chrystusowéj strony
Cóż na to wszystko jasny rozum powie?
Choć słabo słowa w tém głosie streszczone
Lecz jeżeli ten głos, przed Tobą się stawi,
Zgromadzaj pod krzyż, na krzyża obronę
A Bóg! pomoże, Bóg pobłogosławi.

Z Sieniawy w Jarosławskim. Od Jarosławia zbaczając gościńcem ku granicy austryacko-rosyjskiéj mimowolnie potrąci się o mieścinę Sieniawę, na pozór bogatą, spokojną i schludną, ale wewnątrz pełną ubóstwa, niezgody i nieporządku, co ostatnie dowodzą namacalnie owe wewnątrz miasta i po uliczkach jego nieprzebyte błota, zatoki, jeziora i stawy. Tać Sieniawa po rewolucyi francuzkiéj, a mianowicie po roku 1831. aż do niebardzo dalekich lat była główną siedzibą sławnych krajowi i z czynów zasłużonych mężów z rodziny Książąt Czartoryjskich.

Podczas pobytu tak znakomitego rodu w dobrach swoich we dworze sieniawskim było gwarno i wesoło. Na wyścigi zewsząd spieszyła szlachta polska powitać dostojnych gości, a obszerne mieszkania dworu sieniawskiego przepełnione były odwiedzającymi Księztwo dobrymi sąsiadami, życzliwymi przyjaciołmi i dawnymi znajomymi. Poddani także się cieszyli, bo hojny i dobry Książe — Pan między nimi mieszka i zasługi i prace ich wynadgrodzić nieomieszka. Również mieszkańcy miasteczka nazywając się mieszczanami zostając Księciu — Panu swojemu bliżéj, ze wspaniałomyślności Książęcéj korzystać nie omieszkali. Ludek prosty wierny pozostał swojemu sercu wdzięcznemu i miłe o swoim Księciu — Panu przechowuje wspomnienie, nie tak okazali się mieszczanie miasteczka. Zamiast wdzięcznego serca i miłéj pamięci, żywią i okazują oni ku rodzinie Książąt obojętność i niechęć. Nieznający dobroczynności Księcia Czartoryjskiego a nadstawiając ucha owym niedorzecznym szemraniom łatwo uwierzy i wraz z innymi w niebo będzie podnosił głosy oskarżając Księcia, z którym i innych panów nieoszczędzi, o bezprawia i nadużycia.

Uspakajam więc owego pochopliwego do wydania wyroków, a zapał jego niechaj ostygnie zabezpieczeniem, że wszystkie mowy jakiebądź rodzaju uszczypliwe i dla rodziny Książąt Czartoryjskich nie pochlebne są albo bajką, albo czystym wymysłem krzykaczy i gorliwie popierających zasadę w całém słowa znaczeniu wolności i równości, a których, niestety! i tutaj wieleby naliczyć można, większa atoli liczba mieszkańców została dla rodziny Książęcéj wierną i wdzięczne dla niéj chowa serce. Całą sprężyną i kowalnią na usnute intrygi i wniebogłosy podobnie są z nazwiska i rodu obcokrajowcy, którym więcéj zależy na dobrobycie osobistym aniżeli współmieszkańców i miasteczka wkładając w usta łatwowiernych i nieumiejętnych mieszczan słowo niezgody sami dla się obfite plony z założonych zamiarów zebrać pragną.

Lubo cudzoziemcy, przysłowie polskie do smaku im jednak przypada: „że w mętnéj wodzie ryby łowić trzeba" i że pośród zamieszania i kłótni snadniéj do zamierzonéj dobiją mety. Gdyby nie ci wraz z przynajętymi do siebie krzykaczami przeszkadzali, spokojni w istocie mieszkańcy przy urządzaniu się według ustawy gminnéj wieleby dobrego z łaski Książęcéj doznać mogli, lecz że podmówieni przez nieprzyjaciół dworu Książęcego, łaską jego wzgardziwszy, w uporze i w procesach całą pokładają nadzieję, przeto w obliczu prawa doznawszy zawód, uregulowanie stosunków miejscowych znakomite odnosi szczerby.

Nie chcę ani wyliczać, ani roztrząsać dobrodziejstw, któreby przy zgodzie i wzajemném się porozumieniu na miasteczko spłynąć mogły, bo dobroć i hojność Księcia jest znana i w kraju naszym i za granicą. Albowiem dobroczynne owe zakłady we Francyi, dla wygnanych z pod rodzinnéj strzechy, przez ciemiężcę narodu i religii, w kimże najpierwszą i najdonioślejszą znachodzą podporę, jeżeli nie w Księciu właścicielu i Panu Sieniawy? !!

Skoro Książe pamięta o swoich rodakach na obczyźnie, cóż tedy mówić o pamięci jego dla swoich dawnych poddanych? Byli Książęta Czartoryscy hojnymi i dobroczynnymi Panami, będzie i zostanie tym samym godny wnuk ich, byle tylko mieszczanie sieniawscy porzucając dumę i zarozumiałość, rozbrat wziąwszy, czyli wysiodławszy się z pod zaprzęgu obcokrajowców, okazali jak ongi ich ojcowie życzliwość i przychylność dla rodziny Książęcéj, inaczéj wszystkie zabiegi i starania ich staną się bezowocnémi.

ROZMAITOŚCI.

Rzadki wiek. W Brazyliańskim mieście Franca umarł niedawno temu, starzec nazwiskiem Costodio Jośé Moreira w wieku Metuzalema, bo 135 lat licząc.—Pochodził z Portugalii i był obecnym na pogrzebie króla Don Juana V. Jeszcze na ośm lat przed śmiercią chodził rzeźko około gospodarstwa; pożywienie jego składało się z séra tartego, wina i cukru. — O innym wypadku śmierci w niezwykłym wieku donosi Anglo Brasiliano Times, W. Minos-Gareas umarła Donna Sabina Maria de Lomes, matka barona de Rio-Verde, 115 lat licząca. Zmarła pozostawiła potomstwo, składające się z 300 osób w prostéj linii a sięgające piątéj generacyi.

W Wiener-Neustadt w dólnych rakusach oddano do sądu obwodowego pewnego wyrobnika, który w przystępie zazdrości odgryzł nos swéj kochance, obciął jéj włosy i zeszpecił wsposób drapieżnych zwierząt całą twarz.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA".

№ N. Piekary, (*poczta Scharley*), dnia 7. Stycznia 1870. 1.

MDCCCLXX.

Chwała na wysokości Bogu!
A na ziemi pokój ludziom dobréj woli.

Świat katolicki wita Rok Pański
Tysiąc ośm set siedemdziesiąty,
Lecz mu złorzeczy „potwór" szatański,
Ale go zdepcze Pius IX. dziewiąty! —
Dobry ten Pasterz, Chrystusa śladem
Drapieżnych wilków gromi potężnie,
Zna owce swoje, czuwa nad stadem,
Broni go śmiało, dzielnie i mężnie.
Smok Antychrysta paszczę otwiera,
Czycha by pożarł stado Chrystusa
I na watykan groźno spoziera,
Chciałby pochłonąć i Syllabusa.
W stolicy Piotra Duch święty wieje,
Piekłu urąga, z służalców szydzi,
A w prawowiernych wzmacnia nadzieję:
Iż nie zadługo piekło zawstydzi.
Chrystus ożywia pracę Soboru
Przez miłość, wiarę, jednośé i zgodę,
Dobro kościoła nie dozna sporu,
Ustali sobie świetną swobodę! —
Duch postępowy, a z nim oświata
W obecnym czasie zbyt chorobliwy;
Któż go uleczy? — Boskie dogmata;
Gdy ozdrowieje, będzie szczęśliwy.
Jest napisano: przyjdzie godzina,
W którėj czartowska zniszczeje psiarnią
I odtąd będzie jedna rodzina,
Sam jeden Pasterz, jedna owczarnia.
Przyjdzie godzina w której się ziści
Królestwo Boże, jedno braterstwo,
Znikną urazy i nienawiści,
Zginie obłuda, podłe oszczerstwo.
Machijawelizm zabrnął po uszy,
Upokorzyć się wzbrania mu pycha;
Rzekł: „Niemasz Boga, ni w ciele duszy,
Jakżeż umiera? ot, jak pies zdycha".
Wszakżeto ongi réj prowadzili:
Wolter, Diderot dé Alembert Russo,
Te niedowiarki Bogiem wzgardzili,
Poszli do djabła, biada im kuso.
Ich zwolennicy Rzym nienawidzą,
Cały stek wrogów źle o nim sądzi
I nie dziwota, ślepi nie widzą;
Rzym w krzyżu ufa, przeto nie błądzi.
Szalone, dzikie wilcze napady,
Wściekłe zamachy, djable wykręty,
Anty sobory, podstępy, zdrady
Kościół potępi, przez Sobór święty!
Bracia, w Chrystusie! zanośmy modły
Do Przedwiecznego Zastępów Pana,
A smoczy potwór, przebrzydły, podły
Runie pod krzyżem, nasza wygrana!
I kiedy staniem przed sądem Boga
Wierni kościoła, rzekniemy sobie:
Masonom w piekło, szczęśliwa droga;
My, Chryste Jezu! ufamy Tobie.
Tymczasem, bądźmy za jedno wszyscy,
Łączmy dłoń bratnią, z „Zwiastuna" dłonią
Duchowni, świeccy, z dala i bliscy;
Tych się litujmy, co od nas stronią.
Sobie zaś, życzmy przy Nowym Roku:
Odwagi, męztwa w obronie wiary;
Każdy Katolik w odpornym kroku
Walczyć powinien, młody i stary!!! —

„I będziecie w nienawiści u wszystkich dla Imienia mego. — Ale kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". — S. Mat. X. 22.

W Chrystusie Panu brat i niegodny sługa:

A. Ż.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Hrabia Bismark objąwszy na nowo zarząd ministerstwa spraw zagranicznych, miał zaraz naradę z posłami austryackim i francuzkim. — W Berlinie skazano dnia 15. Grudnia z. r. sprawców napadu na klasztór Dominikanów na przedmieściu Moabit w miesiącu Sierpniu, na więzienie od dwóch miesięcy do trzech tygodni. — Izba poselska sejmu pruskiego przyjęła znaczną większością głosów, projekt konwersyi długów pruskich, ułożony przez ministra finansów pana Camphausen. — W izbie Panów odrzucono ustawę o sądach przysięgłych dla przestępstw politycznych i drukowych, którą pierwéj izba poselska uchwaliła.

Rzym. Dnia 20. Grudnia odbyła się trzecia kongregacya Soboru w Rzymie. Zawiadomiono o wyborze 14 Ojców Soboru do komisyi w sprawach wiary; między tymi znajduje się arcybiskup poznański i prymas węgierski. Ogłoszono bullę papiezką, która ze względu na ducha czasu ogranicza liczbę przypadków zastósowania cenzury kościelnéj. Dnia 22. Grudnia cesarzowa austryacka przyjmowała wszystkich Biskupów austryackich i węgierskich. — Liczbę zebranych ludzi w kościele św. Piotra, przy uroczystości otwarcia Soboru w dniu 8. Grudnia, podają na 50 do 70 tysięcy. Przyszłe posiedzenie Soboru odprawi się w dzień Trzech króli. Na tym posiedzeniu odbędzie się głosowanie i obwieszczenie dekretów, które w tajnych kongregacyach wypracowują. — Gw. Ciesz. donosi że w Soborze występują dwa wielkie stronnictwa, jedno za dogmatem nieomylności papieża, drugie przeciw. Do pierwszego należą Biskupi włoscy, hiszpańscy, południowo-amerykańscy i wielka część francuzkich; do drugiego niemieccy, węgierscy, czescy i część francuzkich, mianowicie arcybiskup paryski Dupanloup. — Dnia 9. Grudnia odbył się w Rzymie chrzest córki byłego króla neapolitańskiego Franciszka. Aktu chrztu dopełnił kardynał Patrici. Kardynał Antonelli zastępował Ojca św.

jako chrzestnego ojca, a cesarzowa Austryacka, arcyksiężnę Zofię matkę cesarza austryackiego jako chrzestna matka. Około 400 znakomitszych osób z Neapolitańskiego było na tym chrzcie obecnych. —

Austrya. Cesarz potwierdził następujące ustawy sejmu galicyjskiego: o zmianie niektórych paragrafów ordynacyi wyborczéj, o domach podrzutków we Lwowie i Krakowie, dwie ustawy o szpitalach, i zniesienie ustawy o kościelnym funduszu zapasowym. — Również sankcyonował cesarz, uchwalone przez sejm węgierski zniesienie stępla dziennikarskiego. Odtąd więc gazety węgierskie uwolnione będą od stępla. Kanclerz państwa hr. Beust, otrzymał od króla włoskiego order Zwiastowania (najwyższy order krajowy.) Sejm Dalmatyński w krótce ma być zwołanym, a to dla wysłuchania powodów powstania i uwzględnienia życzeń kraju. Jenerał Rodicz słowianin, w miejsce jenerała Wagnera zamianowany został namiestnikiem Dalmacyi, równocześnie zarządzone zostały zmiany w urzędach politycznych téj krainy. Jenerał Rodicz otrzymał obszerne pełnomocnictwo dla uspokojenia powstańców Boki. Powstańcy otrzymać mają 200,000 ryńskich wynagrodzenia za szkody przez wojsko poczynione. Mieszkańcy Kriwoszy (w Dalmacyi,) zgłosili się iż chcą się poddać i żądają zejścia się. — Ponieważ Węgrzy zaczynają się zajmować wychowaniem następcą tronu austryackiego, z tego więc powodu cesarzewicz Rudolf zamieszka od roku 1872 stale w Budzinie (Ofen) i otrzyma wychowanie czysto węgierskie, które go ma przysposobić na przyszłego króla Węgierskiego.

Rosya. „Gazeta Wiejska“ donosi iż w Warszawie przygotowanie broni dla konsystujących w Polsce wojsk moskiewskich, odbywa się bardzo spiesznie. W ubiegłym miesiącu przywieziono petersburgską koleją ogromną liczbę jaszczyków z szybko-strzelającą bronią, i złożono takową w arsenale cytadeli nowogieorgiewskiéj. Do wiosny mają zaopatrzyć tą bronią wszystkie pułki rozkwaterowane w Królestwie. — W Piotrkowie zawiązał się komitet budowy prawosławnéj cerkwi w Częstochowie, któréj koszta obliczono na 45,000 rubli. Celem budowy téj cerkwi jest ściągnienie doń pobożnych pielgrzymów, którzy to cudowne miejsce zwiedzają. — Zdaje się że moskale będą chcieli przenieść do téj świątyni cudami wsławiony obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Ksiądz Biskup Kuziemski z Chełmna, wielce jest z niechęconym na swoim stanowisku. Jak wiadomo prosił on o pozwolenie udania się na Sobór do Rzymu, na co otrzymał odmowną odpowiedź, że nie może odjechać bo powinien dyecezyi pilnować. W kilka tygodni potem wezwanym został do przyjazdu na prawosławny Sobór do Kijowa, na co Biskup odpowiedział, „*że nie może jechać, bo musi pilnować dyecezyi.*“ Teraz zawiadomiono go na prezesa, katolickiego kolegium w Petersburgu. Niewiedzieć przeto, jako obrót weźmie ta sprawa. W Odessie odkryto spisek między studentami moskiewskiemi, którego zamiarem było, zabicie cara.

Z Austryackiego Szlązka. Gmina katolicka w Międzyrzeczu (Kurzwald) koło Bielska, dnia 12go Listopada 1869 r. rzadką i zarazem wzniosłą obchodziła uroczystość. W kościele parafialnym, r. 1522 przebudowanym z kaplicy dawniejszéj, znajduje się cenny obraz S. Marcina biskupa, szkoły średniowiecznéj niemieckiéj przedstawiający tegóż Patrona, nie w chwili skonu, ale przed stolicą sądu Boskiego; obraz ten malowany na drzewie, odnowiony został w Wiedniu bardzo starannie, z zachowaniem cechy pierwotnéj; również, jest tam piękny i dźwięczny dzwon odlany w Krakowie r. 1513, ważący 24. centnarów. Obydwa te przedmioty owczesny Biskup krakowski podarował kościołowi międzyrzeckiemu, który bliskim zagrażając upadkiem, koniecznie wymagał podpory niezwłocznéj.

Gdy jednak wymurowania nowéj świątyni parafianie katoliccy pomimo liczby 2,000. dusz, przy rzetelnéj chęci, dla braku zasobków, nie zdołali przedsięwziąść, przeto proboszcz miejscowy ks. Antoni Knoppek ufny w najwyższą Opatrzność, postanowił zająć się zupełném przeistoczeniem kościoła, takowe wykonał szczęśliwie, a ten dom Boży jeszcze 200. lat może istnieć.

Wewnętrzne urządzenie zadowolni każdego, zwłaszcza co do obrazów religijnych, wstąpiwszy bowiem do kościoła, widzisz w prezbyteryum na górnéj ścianie nad amboną wizerunki Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, Pana Jezusa z krzyżem i św. Piotra trzymającego klucze, na wielkim ołtarzu po mistrzowsku w gotyckim stylu, wyrobione tabernaculum do przechowania Najświętszego Sakramentu, bogato wyzłocone ołtarze i ambonę, posadzkę z białego i czarnego marmuru, boczne ściany kościoła przyozdobione uroczo; słowem — na pierwszy rzut oka, otwiera się niejako księga przypominająca wielkie dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego od zguby zaciągnionéj przez nieposłuszeństwo Adama, pobudzając mimowolnie do rozpamiętywania tajemnicy najważniejszéj i czułéj dla Zbawiciela wdzięczności.

Że podobne wyobrażenia dalekie od wszelkich błyskotek i świecideł podniecających próżność światową, wpływają na usposobienie pobożne i skupienie ducha, oddalając wszelkie roztargnienie w słuchaniu prawd odwiecznych a przyczyniają się przeważnie do porzucenia lekkomyślności stawiającéj nie przebytą tak często zaporę w szukaniu i uzyskaniu tego, co jest dla każdego chrześcianina najistotniejszém, nikt ani na chwilę wątpić nie może; nic bowiem nie znajdziesz w téj świątyni, coby ubliżało godności przybytku Pańskiego, owszem pomimo rozmaitości ozdób, wszystko stanowi miłą harmonijną całość zachwycającą duszę, która dla udoskonalenia swego nie obejdzie się bez wrażeń pod zmysły podpadających.

Teraźniejszy Pasterz dnia 11. Listopada 1869 r. skończył 25. letni okres swojego w Międzyrzeczu urzędowania duchownego, najstósowniéj więc dla uczczenia téj pamiątki obrano dzień wzmiankowany do poświęcenia kościoła, ten zaś obrządek w zastępstwie słabującego sędziwego JWK. Infułata Antoniego Helm'a Oficyała i Jeneralnego Wikaryusza w części dyecezyi wrocławskiéj należącéj do Szlązka austryackiego, dokonany został z wszelkiem namaszczeniem od Przewielebnego ks. Henryka Matzke Kanonika katedry krakowskiéj, przy udziale ks.ks. Dziekanów z Opawy i Jabłunkowa, oraz licznego Duchowieństwa, z archidyecezyi ołomunieckiéj 5., z dyecezyi wrocławskiéj 24., z tarnowskiéj zaś 6., — deputacya katolicka z Bielska także była przytomną.

Kazanie w słowach pełnych uczucia i przekonania wygłosił ks. Dominik Oreł proboszcz ze Suchéj wykazując znaczenie Święta, mianowicie zaś poślubienie Kapłana z kościołem, a parafian z Pasterzem i kościołem w miłości, posłuszeństwie i wiernem zachowaniu wszystkich

przykazań; ta mowa znakomita i budująca głębokie na słuchaczach uczyniła wrażenie.

W czasie obiadu przemówił treściwie i serdecznie Przewielebny ks. Kanonik Matzke i inni Duchowni, ks. Antoni Monczka odczytał ułożone na tę uroczystość wiersze do okoliczności zastósowane, z trafną wzmianką o sekundycyach Ojca św., na których gospodarz domu z kilkoma kapłanami i osobami świeckiemi był obecnym, a ks. Dr. Morawetz uprzyjemnił poważne zebranie tak zwanym alfabetem pielgrzymskim, przygody towarzyszów podróży rzymskiéj dowcipnie opiewającym, którzy zaproszeni uprzejmie od ks. Knopka z jego korzystali gościnności; odczytano także adres Katolików z Bielska, licznemi opatrzony podpisami z uznaniem wszechstronnych zasług Jubilata, cała zaś zabawa najmniejszą jakiegokolwiek nieporozumienia nie zamącona chmurką, ożywiała obecnych uczuciem rzetelnego przywiązania dla Kapłana zacnego, będąc oznaką ogólnego dlań szacunku, jaki od dawna sobie zaskarbił.

Przed nabożeństwem wieczorném, które także odprawił miejscowy Pasterz, odśpiewawszy z ludem na podziękowanie Panu Bogu hymn pochwalny „Te Deum laudamus“, Wielebny ks. Bulowski Dziekan z Bielska miał kazanie żarliwe, w którém dobitnie wytłumaczył licznie zgromadzonym znaczenie ozdób kościelnych, oddając parafianom zaletę w składanych ochoczo na chwałę Boga ofiarach, a zachęciwszy do wytrwania w dobrém przy życzeniu obfitego błogosławieństwa niebios, wszystkich mową swoją do łez pobudził.

Dodać należy, iż koszta odnowienia téj świątyni na wewnątrz i zewnątrz, nie licząc dawniejszych znudzonych na przyozdobienie wydatków, wynoszą nad 6,000 złr. w. a., cała zaś mozolna praca w przeciągu 16 tygodni jak najdokładniéj została wykończoną, nie pozostawiając nic do życzenia; kościół więc międzyrzecki w świeżą przybrany szatę, należąc do rzędu najozdobniejszych, czyni zaszczyt Pasterzowi godnemu i owieczkom słuchającym głosu jego, a wszyscy uczestnicy wspaniałego obchodu religijnego błogie i rzewne odnieśli wspomnienie.

Morderstwo z fanatyzmu religijnego.

„Czas“ donosi o niesłychanéj dotąd zbrodni, która była przedmiotem ostatecznéj rozprawy przed sądem karnym w Tarnopolu. Mojżesz Feldman husyta, dzierżawca młyna w Słobudce Korzałowskiéj, miał syna, który od dziecinnych lat począwszy nie miał nigdy tyle pociągu do zwyczajów swych współwyznawców ile do zwyczajów chrześciańskich włościan Słobudki. Dla tego też daleko więcéj obcował z nimi, niż ze swojemi współbraćmi, co w końcu taki miało skutek, że kiedy doszedł do 21 roku życia, zupełnie nie znanemi mu były przepisy wiary ojców, a na pierwszy rzut oka trudno nawet było poznać, że jest żydem.

Abraham, takie bowiem było jego imie, uważał więc za zbyteczne obchodzić sabat, i święta żydowskie i zachowywać przepisy co do pożywienia; jadł i pił w chatach włościan, uczył się modlić do Boga Chrześcian, śpiewał nabożne pieśni ruskie i tańczył nawet z dziewczętami wiejskiemi, jakby nie był synem nabożnego huzyty, ale jakby pochodził z ludu, którego zwyczajami się przejął. Wszystko to bolało ojca, który wiele na tem cierpiał; jakiż straszny jednak uderzył w niego cios, a zarazem we wszystkich izraelickich mieszkanców Słobudki i okolicy, kiedy się dowiedzieli, że Abraham zakochawszy się w dziewczynie chłopskiéj, zamyśla się ochrzcić, aby się módz z nią małżeńskim połączyć związkiem.

Od téj chwili widział się Abraham od swych współwyznawców z taką nienawiścią prześladowanym, jaką tylko religijny fanatyzm zrodzić może. Noce przepędzał po za domem ojcowskim, a nawet w dzień lękał się jego progi przekroczyć, chyba kiedy był pewnym, że żydów w nim nie było.

Dnia 21. Lutego z. r. miał Abraham w klasztorze Czarnogrodzkim otrzymać chrzest, a na dwa dni przed tem otrzymał ojciec o tem wiadomość od Mojżesza Schneidra z Jazlowca. „Wolałbym raczej, aby mnie ziemia pochłonęła, niż żebym miał dożyć takiéj hańby“ — tak wołał ojciec dowiedziawszy się o zamiarze syna. Dzień przed tem zgromadzili się Mojżesz Feldmann, Schneider, Abraham Mojżesz, Schneider i Józef Landau w młynie należącym do pierwszego. Blizko godzinę naradzali się tam z sobą, potem udali się do Majera Brechera także w Słobudce mieszkającego, gdzie daléj narady prowadzili. Wieczorem tego samego dnia zeszli się znowu, a z nimi także służący Feldmana Hirsz Primes, w mieszkaniu pierwszego. Obecnym był także Abraham Feldmann. Poprzednio znajdował on się u sąsiada, ale wywabiono go stamtąd pod pozorem, aby wziął udział w wieczerzy. Z początku nie dał się zwabić, ponieważ przeczuwał coś złego, ale kiedy przyszła jego matka Chane Feldmann zaczęli go tak długo i tak serdecznie prosić, że wreszcie dał się namówić i razem z nią udał się do domu ojca.

Po wieczerzy wyszła z domu Chane Feldman, a stary Mojżesz zaczął synowi robić wymówki, że tak lekceważy wiarę ojców i chce zostać chrześcianinem. Syn się bronił jak mógł aż wreszcie do otwartéj przyszło sprzeczki. Wtedy ojciec zbliżył się do pieca, wyciągnął z za niego powrózek z pętlicą, i przyskoczywszy do syna zarzucił mu z tyłu powróz na szyję i silnie ściągnął. Schneider, Schneider, Brecher i Landau rzucili się również na biednego syna i pomagali staremu ściągać powróz.

Ofiara tych fanatyków nieszczęśliwy Abraham zdołał jeszcze wyrzec tylko te słowa: „Ojcze, co robisz?“ Ten zaś zawołał: „Dotychczas robiłeś coś chciał, teraz ja robię co chcę.“ Jeszcze raz ściągli barbarzyńcy stryczek a ojciec nie potrzebował się już więcéj obawiać, że jego syn się ochrzci, bo ten już nie żył.

Rano dnia 21. Lutego znaleziono trupa Abrahama Feldmanna w stajni u jednego chłopa, gdzie go sprawcy zanieśli, aby wszelkie od siebie odwrócić podejrzenie.

W śledztwie przyznali się do czynu Mojżesz Feldmann i Majer Brecher, podczas gdy Schneider, Schneider i Landau stanowczo i uporczywie wszelkiego współudziału zaprzeczali. Chcieli oni wprawdzie być obecnemi przy spełnieniu czynu, ale tak się wszystko prędko stało, że przeszkodzić mu już nie zdołali. Podczas rozprawy ostatecznéj cofnął Brecher swoje przyznanie się, nie umiał jednakowoż kroku tego uzasadnić. Świadków przesłuchano 29. z tych Hirsz Primes jako świadek naoczny dał dokładne objaśnienie co do samego faktu, inni zaś co do okoliczności, karygodność czynu obciążających.

Sąd uznał zgodnie z wnioskiem prokuratoryi wszystkich pięciu *winnymi* zbrodni morderstwa popełnionego na Abrahamie Feldmannie i skazał Mojżesza Feldmanna

Majera Brechera *na karę śmierci przez powieszenie*, Mojżesza Schneidra, Abrahama Mojżesza Schneidra i Józefa Landaua *na dziesięcioletnie więzienie* obostrzone odosobnieniem i postem dnia 20. każdego miesiąca. Wszyscy skazani zgłosili rekurs.

Drobne Krotofilki.

Kwestarz Reformat trafił w pewnéj wiosce chłopaka z którym wdał się w rozmowę i poznał, że posiadał talent łatwego pojęcia nauki i rzekł do niego: „Wiesz ty co chłopcze! mógłbyś przyjść do naszego klasztoru, możeby cię Ojciec Gwardyan przyjął na sługę, póżniéj do nowicyatu a z czasem mógłbyś zostać Reformatem.“ — Nie długo potém zastukał chłopak do fórty klasztoru i prosił furtyana, aby go zgłosił do Ojca Gwardyana, bo mu tu przyjść kazano. A ponieważ było to właśnie w czasie obiadu, kazał mu furtyan czekać na kurytarzu i oglądać sobie tymczasem wiszące tam obrazy. Chłopak zastanowił się szczególnie nad trzema obrazami, z których jeden przedstawiał św. Jana Ewangelistę z kielichem w ręku, drugi św. Franciszka Seraficznego w kornéj postaci klęczącego a trzeci św. Piotra z kluczami. — Po obiedzie przybył Gwardyan na kurytarz a widząc chłopca przypatrującego się obrazom rzekł: „No chłopcze! czy ci się podobają te obrazy?“ — „I owszem Mości dobrodzieju!“ — odpowiedział chłopak. „No! a cóż myślisz, co te obrazy przedstawiają?“ pyta daléj Gwardyan, na co chłopak śmiało odpowiada: „Mości Panie! ja sobie tak myślę: ten pierwszy Święty, co trzyma kielich w górę, zdaje się mówi: jabym rad wiedział, kto mi wypił wino z kielicha. Drugi bije się w piersi i mówi: dalibóg ja nie wypiłem! Trzeci zaś mówi: Co się tam macie kłócić o trochę wina, oto macie klucze, idźcie sobie po inne wino do piewnicy.“ — Gwardyan naśmiał się do popuku i przyjął chytrego chłopca do klasztoru.

Pewien pan Dębinski, znany z łakomstwa i nieobyczajnego życia podarował miejscowemu kościołowi obraz św. Anny, lecz chełpiąc się z podarunku kazał malarzowi taki położyć napis:

Proś Matko Córki a Ty Córko Syna,
Aby się dostał do nieba Dębina.

Dowcipnik jakiś znający dumnego donatora dodał do tego podpisu te słowa:

W niebie niemasz ognia, co tam po Dębinie?
Do piekła z Dębiną, tam ogień nie ginie!

W kompanii zabawnéj znajdował się pewien młokos imieniem Jabłoński, nienawidzony od obecnych, z których jeden napisał potajemnie na kartkę:

Jabłoński — kiep łoński —

i położył kartkę na stole. Wyszydzony chodząc około stołu spostrzegł karteczkę z urażającemi słowy, dobył ołowek i dopisał:

A kto tak głosi — kiep latosi.

ROZMAITOŚCI.

Cesarz chiński napisał po zawarciu ostatniego pokoju z Anglią i wypłaceniu jéj kontrybucyi, do królowéj Wiktoryi list następującéj osnowy: „Ja jedyny władzca cesarstwa niebieskiego, cesarz, bóg Chińczyków na ziemi, Boga itd. widziałem łaskawemi memi oczyma arkusz pergaminu, przysłany mi przez Ciebie, z którego wniosłem, że wraz ze swymi jasnowłosymi synami obiecujesz się poprawić, pogodziwszy się z nami. Więc niech cała powierzchnia ziemi wie, że jestem miłosierny i że zawarłem pokój. Odtąd na przyszłość możecie żyć sobie spokojnie, dla tego że Twe współzawodnictwo ze mną ustało. Nie zdradzę mego słowa. Rozkazałem nie nazywać Twoich synów rudemi barbarzyńcami, i nie straszyć ich; niech soble przyjeżdżają handlować, zapijać herbatę i powoli poprawiać swój nędzny stan, z tym jednak warunkiem, żeby nie przychodzili zdradziecko pustoszyć mych miast, swemi wielkiemi kulami i niedorzecznemi zbrodniami. Pozwolono im będzie wejść pod dobrym konwojem do wnętrza cesarstwa, i z daleka patrzeć na cień méj mądrości, aby się upokorzyli. Nie póżno jest jeszcze dla nich, jeżeli rzeczywiście są do tego usposobieni skorzystać z wielkiéj oświaty i nauki. Rozkazałem To-fo-fu, nazywać Cię wnuczką wielkiéj niedźwiedzicy i siostrą Saturna, a na znak szczególnego zaszczytu, doręczyć Ci kapciuch z tytoniem, aby Cię obudzić. Oby nigdy nie brakowało Ci herbaty, i oby Twoje nóżki ciągle malały. Moja łaska bez granic.“ Dz. P.

Młody barbarzyńca. Dwoje dzieci bawiło się na przedmieściu we Wiedniu. Do nich przyłączył się 14 letni chłopiec, syn stróża domu, i wezwał te dzieci, aby wspólnie z nim bawiły się w konia. Żadne z tych małych dzieci nie chciało zadość uczynić zawezwaniu tego chłopaka. Ze złości porwał więc ten młody zbrodniarz małego chłopca, rzucił go o ziemię, zatkał mu usta grubem kijem, wydobył z kieszeni nożyk i zadał małemu chłopakowi kilkanaście cięć w twarz i głowę. To pastwienie się nie wystarczyło jeszcze 14-letniemu kanibalowi. Ażeby zatrzeć ślady zbrodni, wrzucił on swą ofiarę w tuż obok płynący potok. Zimna woda orzeźwiła omdlałego męczennika; który począł błagać o łaskę. To wprowadziło zabójcę w jeszcze większą złość, powlókł przeto biedne dziecko, dzieło swéj wściekłości do browaru opodal stojącego, i wrzucił je w gorący kocioł parowy. Na szczęście nadszedł właściciel tego browaru i usłyszawszy jęk tego dziecka, wydobył je z kotła. Lekarze wątpią o życiu tego biedaka. Młodego złoczyńcę odstawiono do sądu. Dz. P.

Na cmentarzu w Montmartre we Francyi miał pewien ojciec na pogrzebie swego syna następującą mowę: „Moi panowie! ten, któregośmy pogrzebali, był moim synem. Był to człowiek w sile wieku, człowiek, który przynajmniéj mógł żyć sto lat! Złe prowadzenie się jednak i pijaństwo zaprowadziły go do téj oto jamy, nad którą stoimy. Niech to będzie odstraszającym przykładem dla Was i dla waszych dzieci! Skończyłem! a teraz chodźmy!“

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

Krótki Kalendarzyk wiejski.

Przypowieści. (Styczeń).

Gdy na Nowy Rok pogoda, będzie w polu uroda;
W Święto Trzech Króli, człek się w kożuch tuli;
Na świętą Agnieszkę, woda wychodzi na ścieszkę.
Na świętego Karola, wyjźrzy z pod śniegu rola.

Stan Pogody.

Z początku mróz, ale przy południowo-zachodnim wietrze łagodnie; późniéj przy ustalającéj się co raz więcéj lekkomroźnéj pogodzie przyjemne powietrze; — ośmnastego mróz; — od 24. zwiększać się będzie zimno przy silnym wietrze.

Długość Dnia.

Dnia	1.	Stycznia	7	godzin	56	minut.
„	5.	„	8	„	—	„
„	10.	„	8	„	8	„
„	15.	„	8	„	20	„
„	20.	„	8	„	33	„
„	25.	„	8	„	45	„
„	30.	„	8	„	53	„

Zmiany Księżyca. (Miesiąca).

Nów w Niedzielę 2. Stycznia o 1. godzinie 13 minut popołudniu.

Pierwsza kwadra, w Niedzielę 9. Stycznia o 10. godzinie 10 minut popołudniu.

Pełnia, w Poniedziałek 17. Stycznia o 3. godzinie 53 minut popołudniu.

Ostatnia kwadra, w Poniedziałek 24. Stycznia o 10. godzinie 31 minut popołudniu.

Nów, w Poniedziałek 31. Stycznia o 4. godzinie 49. minut popołudniu.

JARMARKI.

Gdzie nie podano czasu trwania jarmarku, tam jarmark trwa dzień jeden.

Kramny jarmark jest niekiedy drugiego, trzeciego, nawet siódmego dnia; np. bk. 5 Maja, a szóstego dnia kr., znaczy: na bydło i konie 5 Maja, a kramny 10 Maja, — 10 Gr. bk., kr. piątego dnia, znaczy: na bydło i konie 10 Grudnia, a kramny 14 Grudnia.

Oprócz tego użyto skróceń następujących:

b.	oznacza jarmak	na bydło,		ol.	oznacza jarmark	na olej,
ch.	„	„	chmiel,	op.	„	„	opasy,
drz.	„	„	drzewo,	ow.	„	„	owce,
g.	„	„	wyroby garncarskie,	pł.	„	„	płótno,
				sk.	„	„	skóry,
k.	„	„	konie,	św.	„	„	świnie,
kon.	„	„	konopie,	tyt.	„	„	tytoń,
kr.	„	„	kramny,	weł.	„	„	wełnę,
l.	„	„	len,	zb.	„	„	zboże,
n.	„	„	nasiona,	źr.	„	„	źrebięta.

Inne podobne skrócenia łatwe są do zrozumienia; w połączeniu kkr. znaczy jarmark na konie i kramny; bl. na bydło i len; kbkrweł. oznacza jarmark na konie, bydło, kramny i na wełnę; i tym podobnie.

I. Jarmarki w Prusach Wschodnich. (W Styczniu).

Bisztynek, (Bischofstein), bk. 14, kr. 17., Brunsberk, b. 14, — kr. czwartego dnia, Doebern, bk. 18. — kr. dnia następnego. Drengfurth, bk. 28., Jeława, (Pr. Eylau), bk. 21. — kr. piątego dnia, Jeziorany, (Seeburg), bk. 28. — kr. czwartego dnia, Krzyżbork, (Creuzburg), bk. 10. — kr. 2 dni następnego dnia, Krotynga, na Litwie ros., 6., Melzak, kb. 28. — kr. 2 dni 31., Nibork, (Neidenburg), bk. 17. — kr. trzeciego dnia, Nordenburg, bk. 7. — kr. piątego dnia, Nowezgorzelice, (Brandenburg), bk. 28. — kr. 31., Orneta, (Wormditt), b. 7. — kr. 2 dni 10., Rastenbork bk. 17., Reszel, bk. 7. — kr. 2 dni 10., Jańsbork, (Johannisburg), krbk. 2 dni 10., Kałkiemy, kr. 7., Margrabowa, krbk. 2 dni 10., Ruś, (Russ), kr. 31., Ryn, (Rhein), bk. 24. — kr. następ. dnia, Sorkwitten, krbk. 2 dni 18., Szyłokarczma, (Heydekrug) bk. 21. — kr. czwartego dnia, Szytkiemy, kbkr. 19., Tylża, (Tilsit), co pierwszą sobotę każdego miesiąca (3 dni) targ na konie.

II. Jarmarki w Prusach Zachodnich. (W Styczniu).

Tolmicko, (Tolkemit), kr. 10., Biskupiec, (Bischofswerder), bk. 28. — kr. szóstego dnia, Chełmno, (Culm), krbk. 10, Gardeja, (Garnsee), bk. 12, — kr. nast. dnia, Podstolin, krbk. 10, Toruń, (Thorn), kr. 8 dni 3., Topólno, krbk. 17.

III. Jarmarki w W. Ks. Poznańskim. (W Styczniu).

Mieścisko, krb. 4., Jarocin, krbk. 12., Kępno, (Kempen), krbk. 5., Kostrzyn, krb. 18., Koźmin, krbkzbl. 4., Krzywin, (Kriewen,) krb. 4., Mikstat, krbk. 11., Środa, krb. 11.

IV. Jarmarki na Szląsku. (W Styczniu).

Bystrzyca, (Habelschwerdt), kr. 10., Friedland, kr. 2 dni 5., Juliusburg, krb. 24., Mittelwalde, kr. 31., Neurode, kr. 2. dni 24., Rudy, (Raudten), krb. 24., Stróża, (Stroppen), krb. 17., Twardagóra, (Festenberg), krbk. 10., Wilhelmsthal, kr. 24., Wołów, (Wohlau), krb. 24. — kr. dnia następnego, Bladen, kr. 24., Bożesławice, krb. 12., Bytom, (Beuthen), b. 31. — kr. dnia następnego, Cerkwica, (Neukirch), krb. 31., Głogówek, (Ober-Glogau), b. 3. — kr. dnia następnego, Gliwice, (Gleiwitz), b. 24. — kr. dnia następnego, Gorzów, (Landsberg), krbk. 31., Kietrz, (Katscher), kr. 17., Kluczborek, (Creuzburg), krb. 10., Leśnica, (Leschnitz), krb. 31., Niemodlin, (Falkenberg), krb. 13., Nisa, (Neisse), bk. 22. kr. 4 dni 24., Opole, (Oppeln), krbk. 10., Paczkowo, bkr. 10., Pszczyna, (Pless), b. 12. — kr. dnia następnego, Rybnik, b. 10. — kr. dnia następnego, Racibórz, (Ratibor), b. 18. kr. 2 dni 18., Strzelce W., (Gross-Strehlitz), krb. 20., Tarnowskie Góry, (Tarnowitz), b. 3. — kr. dnia następnego, Wielowieś, (Langendorf), krb. 26., Woźniki, (Woischnik), krb. 17., Bolkenhain, kr. 10., Goldberg, kr. 10. — krb. dnia następnego, Haynau, krb. 6., Liebenthal, kr. 24. — krb. dnia następnego, Loewenberg, kr. 17. — krb. dnia następnego, Lubań, (Lauban), krb. 31. — kr. 2 dni dnia następnego, Zielonagóra, (Grünberg), krbk. 10. — kr. dnia następnego.

czynić potrzebom naszym, ani prostować wszystkich niedorzeczności i błędów, bądź tendencyjnie przez publicystykę złą rozsiewanych, bądź płynących koniecznością ze składu pewnych redakcyj.

Potrzeba nam zatem pisma, któreby dogadzając obecnéj potrzebie utrzymywało nas w nieprzerwalnéj wiadomości przebiegu działań, prac i postanowień św. Soboru.

O bracia drodzy, wołamy katolicy Rzymu do zbłąkanych, oto chwila do podania sobie bratniéj dłoni; chwila zbadania, kto rzeczywiście może się nazwać katolikiem dawnéj daty.

Namiestnik Jezusa już nie sam, już nie z partyą rzymską tylko, ale z przeszło półtysiącem pasterzy ze wszystkich stron świata badać, roztrząsać i sądzić będą, gdzie jest prawy Chrystus, gdzie nieskalana nauka Boskiego Mistrza.

O bracia dobréj woli, czemuż nie mielibyśmy przysłuchać się tém poważném, od Ducha św. kierowaném rozprawom, ażeby poznać prawdę, która i dusze nasze uspokoi i między nami, da Bóg, zgodę przywróci!

I oto powód bytu i planu pisemka, jakie w imię Boże, pod opieką Boskiego Serca Zbawiciela, źródła mądrości i miłości, wydawać zamierzamy.

II. Zawierać ono będzie w tygodniowych przynajmniéj pół-arkuszowych numerach (acz się tém wiązać nie będziem, gdy rzecz więcéj miejsca wymagać będzie), nietylko 1° sprawozdania z posiedzeń Soborowych, ale 2° naukowe wykłady i opracowania przedmiotów omawianych i rozbieranych w Soborze, w formie, ile możności, wszystkim wiernym przystępnéj; 3° nakoniec kronikę ważniejszych wypadków z pola religijnego, lub innych w styczności z Soborem będących.

III. Źródło z którego czerpać będziemy ma za sobą wszelkie warunki wiarygodności i pewności. *„Tygodnik Soborowy“* albowiem, będzie tłumaczeniem pisemka francuzkiego, które O. H. Ramiére, kapłan Towarzystwa Jezusowego od jednego z biskupów francuzkich za przybocznego teologa na Sobór wezwany, korzystając z téj możności zasiadania w Soborze i mienia pod ręką autentycznych źródeł, wydawać będzie. Uzyskawszy za pośrednictwem O.O. Jezuitów krakowskich prawo tłumaczenia i przedruku i tychże Ojców, mianowicie O. Czeżowskiego, do tłumaczenia polskiego uprosiwszy, rozpoczniemy wydawnictwo *„Tygodnika Soborowego“* od końca Grudnia, tak iż pierwszy numer wyjdzie około Bożego Narodzenia.

IV. Wszyscy Szanowni Abonenci będą otrzymywać *„Tygodnik Soborowy“* franco, który składając się w przypuszczeniu, że Sobór potrwa pół roku, ze dwudziestu sześciu numerów, stanowić będzie całkowite dzieło, zawierające historyę Soboru i naukowe, przedmiotów w nim traktowanych, rozbiory.

Uprasza się o jak najspieszniejsze zamówienia, gdyż według tychże, ilość egzemplarzy będzie zastosowaną.

Cena przedpłaty do końca Czerwca w Państwie Austryackiem wraz z przesełką pocztową złr. 3. w. a.
w Prusach talarów 2.

Przedpłatę przesłać można albo zaraz albo częściowo po 1. złr. w. a. w dwa miesiące.

Kraków dnia 14. Grudnia 1869 r.

Władysław Jaworski,
odpowiedzialny wydawca i nakładca.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 6. Stycznia 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	101	p.
Pożyczka państ.	4½	93	p.
Szląsk. lis. zast.	3½	75¼	p.
dto Lit. A.	4	85½	p.
dto Lit. C.	4	86	d.
dto lis. rent.	4	85⅛	p.
Pozna. listy rent.	4	83⅜	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	56⅔	p.
Bilety b. rosyjsk.		74¾	p.
Banknoty austr.		8	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.			sgr
Pszenica biała „	75	72	66
Pszenica żółta „	70	68	64 -
Żyto „	52	51	50 -
Jęczmień „	45	43	42 -
Owies „	29	28	26 -
Groch „	56	53	50 -
150 funt.			-
Rzepak „	248	238	228 -
„ zimowy „	234	224	216 -
„ letni „	220	210	200 -

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.